

A. R. Green

# Zbrodnia w „Białym Domku“

Tłumaczyła: Marya Segeny.

15

— Ten człowiek tu? — zawołała — Ależ to niemożliwe! On mnie przecież nie zna wcale, a ja go równie widzę po raz pierwszy!

— Czy przypomina sobie pani, miss Darnell, pewne spotkanie z młodym człowiekiem w szopie węglarzy, znajdującej się w lesie? Było to w popołudniowych godzinach i czas był bardzo burzliwy.

— Czy był kto świadkiem tego widzenia? — zapytała Beatryczka ledwie dosłyszalnym głosem.

— Mówiła pani wówczas do pana Hickory'ego, biorąc go za Cyryla Morgan.

— To niemożliwe! — powtórzyła młoda dziewczyna beznamiętnie. — Nie uwierzę nigdy, aby ten człowiek mógł mnie oszukać do tego stopnia!

Ale już Hickory, jak aktor zawodowy, usiadł na krześle w zgnębionej postawie, jaką wówczas przybrał w szopie i ukrył twarz w dłoniach.

Miss Darnell na ten widok cofnęła się przerażona,

— Teraz pani rozumie, jakiego użyto sposobu, aby podejść panią. — podjął pan Ferris — Zapewnie nie zapomni pani przebiegu rozmowy, która wtedy między wami miała miejsce?

— Ale ja otrzymałam list. — szepnęła Beatryczka z wysiłkiem. — Więc i ten list był fałszywy?

— Nie, miss Darnell — wyrzekł obojętnie Hickory — adres tylko był wypisany moją ręką...

— A list? List?

— List był napisany przez pana Morgan, tylko, że go następnie wrzucił do kosza z papierami.

— A pan mi ten list przysłał?

— Tak.

— Pan Morgan o tem nic nie wiedział? — bała się z gorączkowym podnieceniem miss Darnell.

— Nie.

— To nie on przybył do Sydney? I przyznał się wobec mnie...

— Nie, miss Darnell, to ja.

W zachowaniu się młodej dziewczyny nastąpiła nagle zmiana. Rysy jej twarzy wypogodziły się, a w oczach błysnęła nadzieja.

— I do tej pory zachowano to przedemną w tajemnicy?! — zawołała z oburzeniem.

— Zapewne, należało panią o tem wcześniej poinformować. — odrzekł prokurator — Mogę tylko pani powtórzyć, że gdybym sam wcześniej o tem był wiedział, nie byłbym nigdy pani pozostawił w tej nieświadomości. Nie można zaprzeczyć z drugiej strony, że wiara pani w winę pana Morgan wpłynęła bardzo niekorzystnie na jego sprawę. Sędziowie przysięgli przejęli się przekonaniem pani i byli gotowi uważać to za rzecz pewną.

Miss Darnell objęła prokuratora długiem i bawczym spojreniem.

— Więc jest możliwym... — zaczęła, ale przerwała nagle.

Spokojna i nieprzenikniona twarz pana Ferris wskazywała, że niechętnie zdradzi teraz swoje przekonanie o tem, co się tyczyło mogło niewinności Cyryla Morgan.

Jednakże prokurator, widząc zmieszanie młodej dziewczyny, nie mógł się oprzeć pewnemu odruchowi sympatii i życzliwości.

— Byłbym szczęśliwy, miss Darnell — wyrzekł łagodnie — gdybym mógł pani wyrazić kilka słów zachęty i nadziei, ale, w stanie obecnym rzeczy, mogę tylko poradzić pani zdać się na rozum tych, których obowiązkiem jest wykrzyc prawdę. Co zaś do nieśczęsnego wyznania pani, któremu dała się pani pociągnąć dziś rano, to mam nadzieję, że wybaczeniem pani zostanie. Weźmiemy je na karb silnego zdenerwowania, przelotnego zaniku przytomności, spowodowanego cierpieniami pani i rozstrojem nerwów.

— Dziękuję panu. — odpowiedziała z roztargnieniem młoda dziewczyna, mniej zainteresowana sytuacją, na którą ją narażało jej fałszywe zeznanie, niż wynik wiadomości, jaką otrzymała niespodzianie.

Chciała jak najprędzej pozostać sama, aby móżdż do woli rozmyślać nad zachowaniem się Morgana, które objawiało się jej teraz w całkiem innym świetle i rozważyć wartość prawdziwą innych okoliczności, które jeszcze rzucały cień na jego niewinność.

Odgadując stan jej umysłu, prokurator nie chciał również przedłużać rozmowy. Zresztą, nie dawała mu ona żadnego innego wyjaśnienia.

— Pani zapewne pragnie powrócić do siebie? — zapytał, patrząc ze współczuciem na Beatryczkę.

— Tak, panie prokuratorze — odpowiedziała — Czy mógłby mi kto powóz sprowadzić, bo czuję się bardzo osłabioną.

Na znak, dany przez pana Ferris, Byrd wybiegł spiesźnie uskutecznić pragnienie młodej dziewczyny. W kilka minut później miss Darnell opuszczała pałac Sprawiedliwości, aby powrócić do West-Ridge.

## Wypadek.

Na kilka minut przed godziną dziewiątą wieczorem główne drzwi willi profesora Darling rozwarły się ostrożnie i na progu ukazała się wysmukła postać miss Beatryczy Darnell.

Instynktownym ruchem młoda dziewczyna popatrzyła wokół siebie i skierowała się tak szybko w stronę Sydney, że Hickory zaledwie mógł za nią pospieszyć. Detektyw z polecenia prokuratora miał rozkaz śledzenia Beatryczy aż do godziny dziewiątej, bo w tym to czasie Byrd miał z kolei zastąpić go w dopełnieniu tej funkcji.

Miss Darnell jednak, zamiast podążyć do miasta, zwróciła się w prawą stronę, w aleję, nieznaną Hickory'emu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności napotkał on w tej chwili Byrda, który nadchodził główną drogą od Sydney. Podążyli więc razem dalej.

— Czy pan wie, dotąd prowadzi ta aleja? — zapytał Hickory.

— W różne strony — odparł tenże — ale także i do domu pana Ormond.

— Ach! Więc do niego zapewne udaje się miss Darnell.

— Tak by sądzić należało.

Obydwaj detektywi śledzili dalej ostrożnie idącą. Nie potrzebowali się obawiać, aby ich spostrzegła, bo biegła szybko i ani razu nie obejrzała się poza siebie.

Doszedłszy wkońcu do ogrodu, okalającego dom adwokata, pchnęła furtkę i weszła do środka. Początkowo zamierzała iść ku głównemu wejściu, lecz rozmyśliła się nagle i okrążyła trawnik, podchodząc do szerokich, szklanych drzwi, prowadzących wprost do gabinetu pana Ormond. Z poza koronkowej zasłony przez drzwi te padała wązka smuga światła, odrzynająca się jaskrawo w ciemnościach, otaczających dom cały.

Podczas kiedy Byrd i Hickory starali się ukryć za szerokim pnem rosnącego tu kasztana, miss Darnell podsunęła się pod drzwi i spojrzała do gabinetu. Adwokat siedział przy biurku i przerzucał z roztargnieniem akta jakieś, rozłożone przed nim.

Wyraz twarzy pana Ormond zwrócił uwagę młodej dziewczyny. Widocznym było, że adwokat oddaje się ciężkim jakimś rozmyślaniom. Silne, poprzeczne zmarszczki wystąpiły na jego czoło, a wzrok, bezmyślnie utkwiony w papierach, trzymanych w rękach, martwy był i bez blasku. Od czasu do czasu gorzki uśmiech wykrzywił jego usta i wtedy taki wyraz dzikiej nienawiści szpecił jego rysy, że Beatryczka cofnęła się, przejęta przestachem i zdumieniem.

O niej to zapewne myślał w tych niepokojących chwilach, o skandalu, wywołanym przez nią na sali rozpraw i przez który odtąd stawała się niegodną szacunku i miłości uczciwego człowieka. Beatryczka przywołała na pomoc całą swoją energię i odwagę, aby nie cofnąć się stąd natychmiast i nie zdradzić swojej obecności. Bo w takich warunkach jakiegoż przyjęcia doznać mogła? Jednakże, pomimo wszystko, Beatryczka miała tu ważną misję do spełnienia i kierując się tylko tą myślą, zapukała dwukrotnie do okna. Natychmiast pan Ormond przybrał niewzruszony wyraz twarzy i powstał, żeby drzwi otworzyć.

— Kto tu jest? — zapytał z zniecierpliwieniem, ale, poznawszy Beatryczkę, cofnął się zdumiony. — Ty, tutaj? — zawołał wzruszony.

— Tak, to ja. Pragnę pomówić z panem.

Pan Ormond odstąpił od drzwi, przepuszczając młodą dziewczynę.

— Nieszczęśliwe dziecko — wyrzekł z głębokim wyrzutem w głosie. — Coś ty uczyniła? Czy nie było dla ciebie wystarczającym, że pogardziłaś moją miłością i wywołałaś moje cierpienie? Chciałaś mnie udurzyć jeszcze więcej, składając fałszywe zeznanie, opowiadając rzecz niemożliwą do uwierzenia! Czy nie rozumiałaś, Beatryczko, że skompromitowałaś się na zawsze i w jakim celu jeszcze? Bo, gdyby chociaż poświęcenie się twoje mogło uratować tego, na którym ci tak gorąco zależy!

Miss Darnell wysłuchiwała tych gorączkowych słów bez drgnienia, tylko uśmiech łagodny błąkał się po jej drżących wargach.

— Beatryczko — podjął znowu pan Ormond urywanym głosem. — Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, coś uczyniła?

— Uczyniłam to z całą świadomością umysłu — odezwiała się wkońcu młoda dziewczyna. — Każda

inna kobieta na miejscu mojem uczyniłaby to samo. Kiedy już niema innego wyjścia, jesteśmy zmuszone powiedzieć prawdę.

Prawdę? — powtórzył pan Ormond pogardliwie. — I ty śmiesz, Beatryczko, utrzymywać wobec mnie, że powiedziałaś prawdę, oskarżając się o popełnienie tej zbrodni?

Miss Darnell otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale powstrzymała się. Po dłuższej chwili dopiero zapytała spokojnie:

— Skąd pan wie, że nie powiedziałam prawdy?

— Skąd wiem? Ależ, przez litość, przypomnij sobie czyny twoje, słowa, całe zachowanie się twoje od dnia, kiedy byłaś świadkiem agonii pani Clemmens.

Bez najmniejszego zmieszania miss Darnell ciągnęła dalej:

— Proszę mi wymienić chociaż jedno słowo, jeden gest, świadczący o mojej niewinności.

Pan Ormond nie mógł dłużej powstrzymać wybuchu szalonego gniewu, który go nurtował od chwili.

— Milcz, Beatryczko! — rozkazał gwałtownie. — Nie mogę dłużej słuchać podobnych niedorzeczności!

Czy nie możesz się zadowolnić przeświadczeniem, że sprowadziłaś moje nieszczęście? Powiedz mi raczej, co cię popchnęło do uczynienia takiego szaleństwa? Straciłaś więc zupełnie wiarę we mnie? Czy nie mówiłem ci i nie powtarzałem kilkakrotnie, że uratuję tego człowieka przed niebezpieczeństwem, jakie mu groziło? Więc zapomniłaś o mojem przyrzeczeniu, albo też lekceważyłaś je sobie!

— Pan nie jest wszechmocny! Są pewne granice, których największy rozum i zręczność przejść nie może. Wiedziałam, że pan Morgan będzie zgubionym, jeżeli wyjawię przed sądem okoliczności mnie tylko wiadome. A pan Ferris oczekiwał na to zeznanie i byłam zmuszona je uczynić.

— Przyznajesz więc, Beatryczko — podchwycił żywo pan Ormond — że zeznałaś fałszywie, nie chcąc złożyć zeznania, mogącego zaszkodzić panu Morgan?

Uśmiech, pełen smutku, pojawił się na ustach młodej dziewczyny.

— Tak — odparła spokojnie — nie mam już powodu ukrywać tego przed panem: skłamałam, myśląc, że tem uratuję pana Morgan. Dano mi do zrozumienia odtąd, że kłamstwo nie zostanie przyjęte za prawdę i że czyn mój był nieobliczalny.

— To było jasne dla wszystkich.

— Dziwiono się również, wiem o tem dobrze, że mogłam chociaż na chwilę podejrzewać pana Morgana o zamordowanie swojej ciotki. Ale nie wiedząc, na czem opierałam to podejrzenie.

— O czem chcesz mówić, Beatryczko?

— Coby pan pomyślał, gdybym powiedziała panu, że widziałam go tak, jak teraz widzę pana przed sobą, wychodzącego z domu pani Clemmens o godzinie dwunastej w owym dniu fatalnym?

— Zartujesz chyba!

— To najczystsza prawda — odparła stanowczo miss Darnell — Widziałam go z wieżyczki laboratorium profesora Darlinga.

— I mogłaś go rozpoznać na taką odległość? — zapytał powatpiewająco pan Ormond.

— Użyłam lunety, chcąc dostrzedz godzinę na ratuszowym zegarze. Pan Ferris chciał, abym uczyniła to wyznanie przed sądem. Niech pan sam osądzi, w jakim położeniu znalazłby się wówczas pan Morgan! Czy byłby pan w stanie wówczas go obronić?

— Mówisz, Beatryczko, że to było o godzinie dwunastej? — zapytał niepewnym głosem pan Ormond.

— Dwunasta bez pięciu minut. — poświadczyła z pewnością siebie miss Darnell — Taką godzinę wskazywał wówczas zegar na wieży!

— To doprawdy nie do uwierzenia! — szepnęła, zamyślając się głęboko, pan Ormond.

— Jeszcze nie skończyłam. — podjęła żywo młoda dziewczyna — Przez niegodny podstęp ten detektyw z Nowego Jorku potrafił podejrzenia moje zamienić w pewne przekonanie.

— Przez podstęp? — powtórzył ze zdziwieniem adwokat — Cóż to znowu nowego?

Beatryczka, w słowach pełnych oburzenia i wzdargy, opowiedziała zająście swoje w szopie węglarzy.

— Czyż mogłam wiedzieć, że to nie był Morgan? — kończyła, drżąc z gniewu — Ten detektyw umiał mnie podejść do tego stopnia, że ani na chwilę nie przypuszczałam, że mówię do kogo innego. I jakże wówczas mogłam nie uwierzyć w jego winę. Rodzona matka jego, byłaby tak samo sądziła, gdyby się była znalazła na mojem miejscu.

Dziwna jakaś niemoc zdawała się opanowywać pana Ormond. On, który w innej okoliczności w najostrejszych słowach zganiłby sposób postępowania Hickory'ego — milczał teraz, poruszając ma-